

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

TYGODNIEN

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W. Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzeziniach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Olszewski Michał
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szwłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Roman Elżanowski

b. sędzia a obecnie **adwokat** przy sądzie zjazdowym w Petrokowie **otworzył swą kancelaryję w mieście powiatowem Rawie**, przyjmuje wszelkie sprawy tak we władzach sądowych jak i administracyjnych do przeprowadzenia. (3—1)

!! NOWALIJIE !!

Rzodkiewka, Szczaw, szczypiorek, koperek, kapusta w główkach, oraz rośliny kwitające. Przyjmuje się również zamówienia na **bukiety i wieniec** po cenach przystępnych. Róg Alei i Odeskiej ulicy. (3—1)

Ekonomija Polityczna

działo, opracowane podług najnowszych źródeł, przez **Józefa Piaseckiego**, wyszło z druku nakładem redakcyi „Prawdy” i jest do nabycia w miejscowych księgarniach. (3—3)

NASIONA PEWNE

marchwi, buraków, seradelli i innych—poleca wspólnie **Skład przedmiotów Rolniczych w Zdunskiej Woli**. (3—1)
Adres: A. Domański.

Koguty czystej Rasy

Bramaputra, jaja kur tegoż gatunku — i jaja dużych białych **kaczek pekińskich**, są do sprzedania w każdym czasie, we wsi **Kalska Wola** przez st. dr. żel. Baby. (3—2)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** za kwartał II-gi roku 1886, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najszybsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . „ 1 „ 50,
kwartalnie . . . „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie używanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem do postanowienie na poczet i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. *W razie przeczynnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.*

**W KWESTYI
podatku spadkowego.**

W numerze 9 „Tygodnia” podaliśmy pogłoskę o karze, jaka ma być wymierzana na nieuiszczających podatku spadkowego w ciągu 130 dni po otwarciu sukcesyi.

Zupełne nieostosowanie tej kary za dawnej ustawy stempłowej i brak wyraźnego przepisu co do stałego terminu opłaty podatku spadkowego, a tem samem absolutna niemożność karania za uchybienie terminu, który nie istnieje, kazały nam uważać pogłoskę podobną za wynik jakiegoś nieporozumienia; jednakże względ na to, że podatek spadkowy z wprowadzeniem nowej ustawy stempłowej opłaca się przy każdym przejściu własności prawem spadku, bo nawet przy dziedziczeniu przez dzieci po rodzicach, a ogół nasz nie wie o żadnym terminie, skłonił nas do bliższego zapoznania się z tą kwestyją.—Udaliśmy się do źródła i, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu przekonaliśmy się, że pogłoska jest prawdziwą a zagrożenie karą za uchybienie 130 dniowego terminu ma na pozór prawie powagę rzeczy osądzonej.—Przy bliższem jednak rozejrzeniu się w tej kwestyi, przyszlismy do przekonania, że ta powaga rzeczy osądzonej nie przesądza właściwie kwestyi terminu ani kary, ale stosuje się zupełnie do czego innego, bo do sporu kompetencyjnego między władzami. Rozejrzyjmy się bliżej w tej kwestyi.—Zastrzegamy się, że oryginalnych dokumentów, z których władze skarbowe wysnuły 130 dni i karę, nie widzieliśmy, a znamy je tylko z opowiadania o nich w odezwach tych władz.—Jedna z izb obrachunkowych zauważyła przy rewizyi akt notarialnych, że podatek spadkowy, bez względu na to, czy uiszczony został przed 130 czy po 130 dniach od otwarcia spadku, pobierany bywa zawsze w jednej i tej samej ilości.—Zdawało się izbie, że to niewłaściwie, że należy się kara od kontrybuentów spóźniających się w ilości podwójnego stempla; dlatego powoławszy się na art. 48 i 124 ust. stemp. z roku 1863, jako też na art. 493 i 495 kod. kar. gł. i popraw. z roku 1847, wystąpiła z odezwą do jednego z sądów okręgowych, żądając, by polecił podwładnym sobie poborcóm podatku spadkowego ścigać karę za nieuiszczenie podatku w ciągu 130 dni.—Sąd okręgowy, zdaje się nie wdając się w ocenę czy istnieje taki termin, odpowiedział, że ponieważ kara wymierza się ma na zasadzie kodeks. kar. gł. i popraw., przeto wyrzekać ją władne są tylko sądy w każdym poszczególnym wypadku a nie poborecy podatkowi lub władze skarbowe.—Izba obrachunkowa, nie podzielając, zapatrywania sądu, zwróciła się do władz wyższych i, po rozmaitych wędrowkach, spór oparł się o ogólne zebranie kasacyjnych departamentów rządzącego Senatu i ukazem z d. 9 stycz-

nia 1884 r. został rozstrzygnięty na korzyść żądania izby skarbowej, to jest senat uznał że kary z art. 493 i 495 k. gł. i pop. z r. 1847 wymierzone być mogą przez poborców i władze skarbowe bez wyroków sądowych.—Jak widzimy sama kwestyja istnienia terminu i karalności za uchybienie nie była rozstrzygana, a przesądzona została tylko kwestyja sposobu wymierzania kary z powyższych przepisów kodeksowych; czyli pomieniony ukaz senatu rozumieć należy tak: jeżeli istnieje jakiś termin do uiszczenia należności skarbowych, uchybienie którego zagrożone jest karą z art. 493 i 495, to, aby karę tę wymierzyć, nie trzeba udawać się do sądów dla zyskiwania w tym celu wyroków, ale dosyć będzie, gdy ją wyrzekną odpowiedni urzędnicy lub władze skarbowe.

Władze skarbowe inaczej widocznie rozumieją wspomniany ukaz senatu z d. 9 stycznia 1884 roku gdyż odezwaniami, w roku bieżącym rozesłaniami, zalecają, na mocy art. 48 i 124 ust. stemp. z r. 1863, jakoteż 493 i 495 kod. kar. gł. i pop. z r. 1847, pobieranie kary za wniesienie opłaty spadkowej po 130 dniach. W ten sposób władze skarbowe utrzymują, że termin 130 dniowy w art. 48 wspomniany jest terminem ogólnym do uiszczenia opłat spadkowych. Przyjrzyjmy się zblizka kwestyi, a może się przekonamy, że powyższa teza o 130 dniach przez władze skarbowe uznawana w istniejących lub odwołanych przepisach stempłowych nie znajduje uzasadnienia.

Przedewszystkiem rozróżnić należy dwie epoki: 1) do 1/13 lipca 1884 r. i 2) od tego terminu. — W dniu 1/13 lipca 1884 r. wprowadzona została u nas nowa ustawa stempłowa, która z dawnej ustawy utrzymuje między innymi art. 49—60 o sposobie pobierania opłat od majątków spadkowych; artykuł zaś 48 nie został utrzymany, wskutek czego i termin 130 dniowy, jako tylko w tym jedynym artykule wspomniany, przepadł bezpowrotnie i nie może go ocalić w żaden sposób powołanie się na art. 48 w artykule 50 utrzymanym; bo przecież to chyba sporne nie jest, że na nieistniejący przepis powoływać się nie można, ale zamiast niego należy podstawić w art. 50 analogiczne przepisy nowej ustawy, w których o 130 dniach niema ani słowa.

Z tego cośmy powiedzieli jasnym jest, że żaden termin stały do uiszczenia opłaty spadkowej od 1/13 Lipca 1884 r. nie istnieje, wskutek czego spadki po tej dacie otwarte nie mogą być zagrożone karą za nieopłacenie w terminie podatku. W perjo-dzie przed 1/13 Lipca 1884 r. poczynającym się od 7 Lutego 1864 r., kiedy art. 48 obowiązywał, podług interpretacyi władz skarbowych należy pobierać karę za uchybienie. Czy tak jest i co znaczy termin 130 dniowy postaramy się wykaazać.

Ustawa stempłowa z r. 1863 znajduje się w 62 tomie Dz. praw w dwóch językach: polskim i rosyjskim; tekst polski poświadczony przez Sekretarza Stanu „za zgodność”.

Zaczynamy od przytoczenia *in extenso* w odyalaczu obu tekstów punktu d art. 48 (*)

Z porównania tych dwóch tekstów widać, że różnią się one zasadniczo, co do znaczenia 130-dniowego terminu: tekst polski pozostawia stronom 130 dni do porozumienia się w jakim stosunku dożywnik i właściciel mają płacić, a tekst rosyjski kategorycznie powiada, że: stempel ten winien być zapłacony w 130 dni od daty otwarcia spadku i t. d. Jak widzimy, co do znaczenia tekstu polskiego nie może być żadnej wątpliwości, gdyż przecinek przed wyrazem „w ciągu” ma na celu oddzielenie go od zaspokojenia” a odniesienie do „porozumienia”, co potwierdza jeszcze końcowy ustęp tego artykułu: „W razie nieporozumienia się itd. i wreszcie logiczna konieczność oznaczenia czasu do porozumienia się, bo: albo trzeba by nie mówić o porozumieniu, albo powiedzieć o niem, trzeba ustanowić termin,

(*) Art. 480 płać od zmian własności w skutek spadków lub darowizn i zapisów stanowiąc się będzie podług następujących zasad:

d) jeżeli kto inny obdarowany będzie dożywnikiem, a kto inny własnością, w stosunku całkowitej wartości darowanego lub w spadku otrzymanego przedmiotu, z pozostawieniem stronom możności porozumienia się co do stosunkowego zaspokojenia opłaty, w ciągu 130 dni, jeżeli idzie o spadek, licząc od dnia otwarcia tegoż, a jeżeli idzie o darowiznę między żyjącymi, w ciągu jednego miesiąca od dnia aktu darowizny.

W razie nieporozumienia się stron, połowa opłaty obciążać ma dożywnika, a druga połowa obdarowanego własnością.

W tekście rosyjskim powyższy art. brzmi, jak następuje:

Ст. 48. Пошлина за переходъ собственности по наследству или дарственнымъ записамъ опредѣляется:

д) если имущество будетъ подарено одному лицу въ пожизненное владѣніе, а другому въ собственность, въ такомъ случаѣ пошлина взымается съ полной стоимости подареннаго или полученнаго на наследству имущества, съ предоставленіемъ сторонамъ условиться на счетъ удовлетворенія причитающихся пошлинъ. Вносъ этихъ пошлинъ долженъ последовать при двѣхъ по наследству въ теченіи 130 дней, считая со дня открытія наследства; если же дѣло идетъ о дарственной записи между лицами, находящимися въ живыхъ, то въ продолженіи одного мѣсяца со дня составленія дарственной записи.

Въ случаѣ еслибы стороны не согласились между собою на счетъ уплаты пошлинъ, половина часть оныхъ взымается съ получившаго наследство въ пожизненное владѣніе, а другая половина съ получившаго оное въ собственность.

gdyż inaczej mielibyśmy prawo porozumiewać się przez całą wieczność a nie mielibyśmy obowiązku dojść do porozumienia.

Tekst rosyjski jest również jasny i kategoryczny, tylko w kierunku wprost przeciwnym. Każę płacić w 130 dni. Przez 20 lat istnienia ustawy, art. 48 rozumiany był w znaczeniu tekstu polskiego. Że rozumienie to było dobre postaramy się tu udowodnić. 130 dniowy termin znajduje się w ustępie traktującym o wypadku, jeżeli dożywnik dostaje się jednej osobie a własność drugiej; nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że te 130-dni, cokolwiek bądź mają znaczyć, stosują się tylko do tego jedynego wypadku a nie do żadnego innego; samowolnie uogólniać i rozszerzać terminu 130 dniowego, stosując go do wszelkiego spadku, nie wolno, bo tłumaczenie takie sprzeciwiałoby się wyrażonemu brzmieniu prawa. Prawodawca, gdyby chciał oznaczyć ten termin dla wszystkich spadków, i za opóźnienie wyrzekł taką dotkliwą karę, nie wcisnął by go w przytoczony ustęp, ale pomieszczył by w oddzielnym artykule odpowiedniej redakcyi, nie pozostawiającej żadnej pod względem stosowania terminu wątpliwości, — tembardziej, że w art. 49 i następnych zajmuje się określeniem chwili, kiedy należy pobierać opłatę spadkową. Ale prawodawca o tem zupełnie nie myślał, bo myśleć nie mógł; gdyż znane mu były dokładnie inne przepisy, tyczące się spadków i ich regulacyi, a mianowicie: wiedział on, że prawo cywilne pozostawia spadkobiercy 130 dniowy termin do namysłu czy przyjąć spadek czy nie; wiedział, że ten 130 dniowy termin ustanowiony jest dla trzecich tylko, w celu wskazania chwili, kiedy mogą ważne przyzwać sukcesora w charakterze dziedzica spadku, a bynajmniej nie prekluduje praw sukcesora do spadku. Dalej, prawodawcy nie obcem było, że przy inwentaryzacyi napotyka się rozmaite trudności w obliczeniu masy czystej spadku, których nie podobna usunąć spadkobiercy, gdyż zgłoszenie się wierzycieli spadku po uiszczeniu nie zależy od jego woli i nie może być żadnym terminem 130 dniowym ani innym sprekludowane, bo zależy od terminów zobowiązań, zaciągniętych przez spadkodawcę. Wreszcie sama procedura postępowania spadkowego co do praw hipotecznych, przypisująca dwukrotne ogłoszenia o otwar-

ciu spadku w odstępach 3 miesięcznych u-niemżliwia wzmiankowany termin 130 dniowy; bo przecież w kwestyi płacenia trzeba zawsze wiedzieć: od kogo się należy i ile się należy. A czy można wiedzieć od kogo się należy przed zamknięciem postępowania spadkowego. Przecież często się zdarza, że ktoś mniema się być jedynym sukcesorem; tymczasem, w terminie zamknięcia postępowania spadkowego zgłaszają się inni i udawadniają równe lub lepsze prawa swoje. Czy więc skarb może żądać odemnie płacenia podatku od tego, co innemu dostaje się w udziale, dlatego tylko, że jestem na miejscu? Niemoże i nie żąda. Dowodem tego art. 49 ust. stempl. z r. 1863 utrzymany i dziś, który brzmi, jak następuje: „przy wszystkich aktach urzędowych, któremi zmiana własności, w skutek spadku, zapisu, udziału lub darowizny następuje, albo jest objawiona, opłata stemplowa zaraz przez urzędnika akt spisującego obliczoną i przez strony złożoną być ma. Jeżeliby jednak wysokość spadku była niewiadomą lub należność skarbową nie dała się jeszcze oznaczyć, urzędnik sporządzi akt bez pobrania opłaty spadkowej, lecz doniesie o tem kontroli skarbowej dla dochodzenia opłaty od spadku, do którego akt ten odnosi się.” Wszakżeż to wyraźne. Prawodawca chce wziąć tylko tyle, co mu się należy i wtenczas, kiedy należność ta może być zrealizowana. Przez rozporządzenie częścią majątku spadkowego przyjmujemy czynem spadek, a więc uznajemy się za właścicieli; płacimy tedy co się należy; ale i w tym wypadku prawodawca przewiduje niemożność dokładnego obliczenia należności, pozwała przeto opłaty nie wnosić a odkłada ją do czasu obliczenia pod kontrolą skarbu.

Ze wszystkiego co się wyżej powiedziało wypada: 1) że tekst rosyjski art. 48 jest błędny, gdyż nie zrada się z ogólnymi zasadami prawa cywilnego, ustawy stemplowej i słuszności, 2) że omyłka ta powstała prawdopodobnie ztąd, że istotnie oryginalnym, na miejscu pisaniem przez prawników, był tekst polski, a tekst rosyjski, jest tylko tłumaczeniem polskiego, sporządzanym przez znawców języka ale nie prawników, którzy subtelności tekstu polskiego nie rozumieli i błąd popełnili 3) że gdyby nawet tekst rosyjski był dobry, to stosowałby się tylko do wypadku, kiedy kto inny dziedziczy na

Utopiści.

Pan radca, Niedoliński, doświadczył tylu prześladowań, przeróżnych zgrzyot i utrapień, podczas wielu lat meskazitelnej służby, że postanawia swego jedynaczka, Zenonka, wykierować na technika, przemysłowca.

Pan radca wie dobrze, że ani Zenonek nie będzie miał tyle energii, aby w charakterze wanderera przepłądować niemieckie fabryki, ani też ojcowiska kieszeń nie wystarczy na umieszczenie jedynaka w Elberfeldzie, Miluzie lub nawet Magdeburgu. Z drugiej strony nie jest dla pana radcy tajemnicą, że chociażby jego Zenonek był nie Polakiem, ale polską myszą, najwprawniej po szwabsku piszczącą, to i tak jeszcze nie potrafiłby się wcisnąć ani do Łodzi, ani do Sosnowia, ani nawet do Ostrów, boby go tam niemieckie zagryzły koty. Wiadomo też jest panu Niedolińskiemu, że w fabryce p. Fenomeńskiego nie potrzeba ani słówka umieć po niemiecku, a to dlatego, że pan Fenomeński jest tak dobrym patryjotą jak Miller, Szulec et tutti quanti, i w skutek tego nie pusiłby do swej fabryki żadnego niemieckiego kota, chociażby ten nawet najczulszym tonem miauczał polskie piosenki.

Dowiedział się również p. Niedoliński z listu przyjaciela w Równem mieszkającego, że młodzież kończąca studja technologiczne

w Petersburgu lub Moskwie, jest bardzo pożądaną w ukraińskich fabrykach, a nawet i dalszy wschód uśmiecha się do niej.

Pan radca pragnie, aby Zenonek zamłodu zdobył sobie tak bogaty zapas polszczyzny iżby mu ten w najdalszej nawet „nach Osten” wędrowce wystarczył, a nadto, iżby gruntownie poznał przynajmniej jeden ze słowiańskich języków. To dodatkowe życzenie p. Niedoliński objaśnia względami praktycznymi, życiowymi, a nawet wychowawczymi.

— Zdaje mi się—mówi p. radca—że dziecko nasze nie może gruntownie i wszechstronnie poznać ojczyznego języka, bez porównywania go z pokrewnymi—słowiańskimi. Sądzę nawet, że jeśli możliwe jest oczyszczenie i odświeżenie tej szaty, w które Kochanowscy i Skarga swe arcydzieła przyoblekali, to ono tylko drogą rozumnej krytyki w słowiańskim źródle da się uskutecznić. Wierzę moeno—mówi często z zapalem p. radca—że jeśli nie nam, to naszym dzieciom, znajomość słowiańskich języków, dziejów i literatury, zapewni możność uczestniczenia w każdej słowiańskiej radości i smutku, że jednym słowem, spożywać nam dozwoli ze skromnego, ale swojskiego, bratniego słowiańskiego stołu.

Pan Niedoliński tak jest wskróś przenikniętym słowiańską ideą, że już poczynił pewne kroki, aby dla swego pięcioletniego Zenonka sprowadzić bonę z nad Weltawy.

Otóż pewnego zimowego, słotnego wieczoru, wypoczywając przed kominkiem po

mozolnej biurowej pracy, marzy sobie p. radca, jak to przyjemnie zadziwi się jego Zenonek, gdy po raz pierwszy przemówią do niego nieznanym językiem, a malec jednak prawie wszystko rozumieć będzie, jak małe sił umysłowych straci na nauce nie się nowego języka i ile ich przez to zaoszczędzi dla nabycia wiedzy... Marzy też nasz utopista o tem, jaki to wzór pracy, oszczędności i praktyczności wniesie do jego domu młoda kobieta z Pragi lub Chrudima.

I o wielu innych rzeczach śniłby może pan radca, gdyby zimna rzeczywistość, w postaci czulej połowicy, nie przerwała mu milej drzemki.

Pani Eulaliya z Papużyńskich, jest to sobie kobieta przeciętna jakich wiele: pięknie gra na fortepianie i na gitarze, słicznie wyszywa na kanwie floresy, a nadto mówi po francuzku, jak każda paryska modniarka. Czula na ludzką niedolę, cały czas wolny od obowiązkowych i nieobowiązkowych wizyt, spacerów, teatru i kobiecych „literackich” kawek, poświęca dla dobra nieszczęśliwej braci: dziś jest gospodynią balu na korzyść ubogich, jutro dla tychże ubogich urządza bazar, pojutrze przyjmuje najtrudniejszą rolę w teatrze amatorskim.

— Wiesz Władziu, dowiedziałam się od doktorowej, że po tych okropnościach, jakie Bismarek obecnie wyprawia, nie modnem jest sprowadzać bonę z Prus; ponieważ zaś naszemu Zenonkowi niezbędnie potrzebnym będzie, oprócz francuzkiego języka, niemiecki, przeto będziemy zmuszeni sprowa-

OGŁOSZENIA.

Dla WYNAŁAZCÓW — PATENTY na WSZYSTKIE KRAJE,
wyrabia, iabywa, pośredniczy w sprzedaży, udziela porady, biuro **W. WERNICKI,**
Warszawa, Włodzimierska 17.

(R. i Fr. № 1102)

(10—2)

Apteka M. Samborskiego

(dawniej Rompalskiego)

ulica „Petersburska“ w „Petrokowie“.

Zaopatrzoną została we wszystkie środki, wchodzące w zakres nauki lekarskiej i Weterynaryi. **Specyjalna** zagraniczne i krajowe, jak: Elixiry, Pastyłki, Trany chemicznie oczyszczone i wina lekarskie. **Wody mineralne** wprost ze źródeł czerpane i sztuczne w fabryce przy aptece mej wyrabiane. **Narzędzia chirurgiczne i środki opatrunkowe.** Również polecam: Amoniję, Benzynę, Glicerynę, Terpentynę francuską i chemicznie czyste: Chloran i Siarczan chininy; nadto do użytku gospodarczego: sól Glauberską, koperwasy miedzi i żelaza, — a wszystko **po cenach składowych warszawskich,** mając możność sprowadzać takowe z pierwszorzędných firm zagranicznych; o czem mam honor zawiadomić WP. Doktorów i Szanowną Publiczność miasta i okolicy. (6—5)

**Największa parowa fabryka Gorsetów**

założona w roku 1878.

Dobroć! trwałość i taniść!

Na sezon wiosenny upraszam Szanowne Panie, oraz pp. handlujących, o łaskawe odwiedzenie mojego zakładu. Fabryka moja wyrabia wszelkie możliwe gatunki gorsetów, jak również szelki do prostego trzymania się leniuszki, ażurowe, okolicznościowe, (dla osób brzemiennych) oraz dla cierpiących na żołądek bardzo wygodne i lekkie gorsety. — Wszystko z prawdziwego fiszbinu, w najlepszym fasonie Wiedeńskim lub Paryżkim. Przytem mam zaszczyt nadmienić że gorsety znajdują się we wszystkich kolorach, w szczególności zaś w kolorze szarym, różowym, niebieskim, ponsowym, kremowym, czarnym, na składzie, w tak wielkim wyborze, jakim żadna inna fabryka poszczycić się nie może. Znana moja renoma gwarantuje za dobroć towaru i najpunktualniejsze wykonanie.

Wilhelm Steiner.

Fabryka w Warszawie, ul. Ś-to-Krzyżka 24.

!!! Każdy gorset opatrzony jest moją firmą i adresem.

(R. i Fr. 1694)

(18—3)

Ubezpieczenia Stypendyjalne dla Chłopców.

Przykład: Ojciec, opiekun lub inna osoba ubezpiecza na rzecz chłopca 2-letniego, **stypendjum roczne w ilości 300 rubli,** mające się wypłacać od 18—23 lat życia. Od takiego ubezpieczenia opłaca się **Towarzystwu Ubezpieczeń „ROSYJA,”** premija kwartalna w kwocie rs. 13 kop. 81.

Bliższe szczegóły wyjaśniają broszury, które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd w **Petersburgu (Wielka Morska Nr 13). Jeneralna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska Nr 144), oraz Agenci Towarzystwa.**

(R. i Fr. 920)

(4—4)

Egzystująca od lat 30-tu

FABRYKA WAG**Julijusza Sperling w Warszawie**

przeniesiona została z ulicy Elektoralfiej do własnych zabudowań fabrycznych przy ulicy Leszno Nr 693-b róg ul. Wroniej.

Wskutek podrabiania firmy

na wyrobach niezasługujących nawet na nazwę wag, a sprzedawanych przez nieuczciwych handlarzy za znane wagi Sperlinga, szkodząc firmie wyrobionej 30-toletnią uczciwą pracą, przez podstawianie lichych wyrobów za dobre, fabryka zmuszoną była wyjednać zatwierdzoną przez

Rząd Markę Fabryczną,

w której wykazano: rok 1856 założenia fabryki i całe imię i nazwisko, w rosyjskim języku; dla uniknięcia oszustwa uprasza się Panów kupujących o baczne zwracanie uwagi, ażeby każda waga była takową opatrzoną, gdyż wagi, nieostęplowane tą marką firmową, są bezwarunkowo podrabiane.



(R. i Fr. 1220)

(6—6)

Potrzebny jest do nanki Chłopczyk przyzwoity

któren skończył 2 klas. Wiadomość w **CUKIERNI Szymańskiego w miejscu.** (2—1)

Doszło do mojej wiadomości, że niektóre osoby puściły pogłoskę, jakobym po śmierci mego warsztat ślusarski miała zwinąć. Otóż zawiadamiam Sz. Publiczność, że warsztat ten, jak poprzednio tak i nadal **prowadzić będę,** w czem polecam się łaskawym względem Sz. Publicz. (3—3)

Emilija Michiewicz.**Potrzebna jest****KOBIETA**

do zarządu gospodarstwem domowem i znająca się na kucharstwie. Bliższa wiadomość u **rządy Hotelu Wileńskiego.** (2—2)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenkler

w Warszawie,
ulica Senatorska Nr. 18.

Wspólnika

poszukuje się, z kapitałem **1000 rs.** Za co gwarantuje się od przedsiębiorstwa 2% doходу brutto, i mieszkania. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.” (6—6)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla obcego** dopędnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—8)

DO WYNAJĘCIA**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poezty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—8)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Ja zaś nie znam jej inna — odpowiedziała Zuzanna. — Sądzę, że to pobył trzech miesiecy go rok w Paryżu tak ją popsuk. Tam, myśli tylko o balach i strojach. Kano piękny kostium — prześladzka po lasku bulońskim — lub wszystkie kome. Wieworem bal, opera lub koncert. Pieknie żyje! Lecz tam przy najmniej nie okazuje tyłu grymasów. — Tu, zaledwie ponury, to znów śmiech szalony... Czasami myślę, że w tej głowie nie wszystko musi być w porządku. Zmęczona potokiem słów Zuzanna zwiłyła u- sta kilku kropkami napoju.

— Lady Eleonora zbyt młodo wyzła za męż. Kobieta potrzebuje męża z doświadczeniem... Czyż nie prawda pani Broff?

Odpowiedz zniknęła wśród zgiełku rozmowy i i poruszenia lawek sąsiedniej sali.

Drake i dwaj Tomowie powstali, aby wyjść. Do podnóża klamki u drzwi Tom ojcze nagle położył mu rękę na ramieniu, i głosem przytumiłonym zawołał.

— Widziałeś?

— Co takiego?

— Cien jakiś — tam na drodze...

— Cien, nie, lecz człowieka.

— Cien zawsze jest mężczyzną.

— Jeżeli nie kobieta — rzekł poważnie Tom syn.

Drake wyjrzał na świat.

O przedzielną krowę postać jakąś, zawięta w ciemny płaszcz, postępowania spadającą drogą ku miastu. — Co nas to może obchodzić — rzekł Tom młodsz.

— To prawda; co on nas obchodzić może? — po- wtórzył jak echo Drake.

— Poczekał jednak — zawołał Tom.

— 155 —

stko to nagromadzone na stołach i ławkach. W je- dnej sali mieściła się pracownia, jadalnia i sypialnia, jak to okazywało wazkie długie łóżko, stojące na bo- ku, osłonięte pawilonem.

Zacny pastor, po wielu trudach, urzeczywistnił swe najgorętsze życzenie — odbudowanie nowej plebanii. Nazajutrz po swej instalacji, zacny Gruggle przywołał malarzy i rozkazał zburzyć przepierzenia na całym piętze. Spełniono jego życzenie i w jednej olbrzymiej sali, mógł pomieścić wszystkie skarby prze- niesione z ruin kościoła.

Śmierć starego lorda zrodziła wielką próżnię w życiu pastora, który od lat wielu przepędzał część dnia w zamku. Aby tę próżnię zapełnić, przedsięwziął pracę prawdziwie benedyktyńska: Opisanie historyczne baronii i opactwa Gloweley, z genealogiją baronów. Dzieło to miało być wzbogacone widokami, reprodu- keyjami, rysunkami i godłami.

Tej wytrwałej pracy Archibald Thompson wi- nien był sławę. Kilka jego artykułów drukowały pi- sma poświęcone Archeologii i został członkiem kores- pondentem Towarzystw naukowych.

Jednego już tylko listka brakowało do wieńca wawrzynu wstawionego apostoła, jeden tylko dokument opierał się jeszcze wszelkim dociekaniom: był to nie- odgadniony kamień z potrójnym V!

Sledząc ciekawem okiem wszystkie te osobliwo- ści, Maryja-Anna widziała również i tę płytę kamien- ną, wspartą o dębową podpórę, na wprost fotelu nie- zmordowanego poszukiwacza, płytę wydobytą z na- grobka klasztornej cmentarza, ustawioną tu jak te- mat nieustannych rozmyślań, jako wieczny znak zapy- tania?

Thompson Gruggle usiadł obok córki Lestera.

— Powiedz dziecie, co może uczynić dla ciebie sługa kościoła — zapytał.

— Przyszłam tu ojcze, aby się pod twoją oddać

— 158 —

— Byłam cztery lata w służbie lady Eleonory, a nie w zamku!

czycich grymasów. Jakież to musi być życie spokoj- pan szerszliwy, panie Broff, że nie musisz znosić ni- z Paryża, od lat dziesięciu, nie się nie zmienić. Jaki z Ciasi eż znów. Od dnia powrotu naszego

— Ten czas szkaradny jest tego pewnie przy- widziałam tak nieznośnego humoru.

— Nie pytaj mnie pan o miłady. Jak żyję, nie nie zwracając uwagi na tę grzeźność.

— Jakże się miława miłady? — zapytał intendent

— Szklaneckę dobrego wianaku jeżeli laska — odpowiedział Broff.

— A pani?

— Ja — zawołała mizdrząc się gospodynii z Lester Lodge — nie jestem zwolenniczką alkoholi, ale, dla to- wazystwa pana Broffa, chętnie także wypiję szkla- nieczkę.

— Szklaneckę dobrego wianaku jeżeli laska — odpowiedział Broff.

— Co pan intendent podać sobie kazeł? — zapyta- ta tranauzka.

— Czynie to w celu pozycia się otyłości.

— Co pan intendent podać sobie kazeł? — zapyta- chęci do gorących napojów, odpowiadał po prostu: „Spoezuku.” Tym zaś, którzy dziwili się tej nagłej kowcówki jednak ani portern, ciągnął go ku oberży stała się piękna oberżyńska, pewien pocąg, nie do ja- sty. To jednak pewna, że odkąd podciągająca subreka mógłby zapewne sam przed sobą roztrząsać tę kwe- kną Zofję. Broff zakochany! Uczciwy intendent nie Niektórzy posądzałi go nawet o zajęcie się pię- nie przychodziłi złożyć swe uszanowanie pani domu.

ra spędzka u dawnej swej znajomej, a Broff godzien- Gospodynii z Lester-Lodge zwykle eżść wiesz- strzeżem pani.

— Panna Labeli Przepraszam mocno, że nie spo- wcale niegrzecznie.

— A miłe kochany pan Broff nie przywitał? To

— 154 —

Bill Gann był już teraz starcem pokrytym zmarszczkami; Marls pozostał niezmiennym. Ani je- den ani drugi nie zwracali jednak uwagi na rozmawia- jących; smutnie tylko przysłuchiwali się odgłosom do- chodzącym ze dworu, oceniając tym sposobem stan powietrza; lecz chodziło im o co innego niż podejrza- nej trójce w sąsiedztwie siedzącej.

— Psi czas! — mruknął rybak.

Robotnik z portu zmarszczył brwi.

— Znowu jeden dzień bez zarobku. Ach, za dawnego lorda mniej się marło z głodu, łatwiej mo- żna było zapracować na kawałek chleba. Jeżeli nie było roboty na morzu, było zajęcie w lasach lub w zamku. Ale za tego, który Bóg wie gdzie lata, roz- rzucając po świecie pieniądze, cóż u dyjabła chcecie żeby się działo z biednym ludem?

Marls wzruszył ramionami.

— Nie macie już powodu do narzekania — rzekł milord powrócił.

Słowa te cudowny sprawiły skutek. Joë Drake zaczął się przysłuchiwać; dwaj Tomowie spojrzeli na siebie zaniepokojeni.

Co do Billa, ten był poprostu osłupiały.

— Lord Gloweley powrócił? niepodobna.

— Widziałem, tak jak ciebie w tej chwili widzę, powiewającą z wieży chorągiew.

— Kiedy?

— Przed pięcioma dniami, płynąc do Plymouth, zkąd niedawno wróciłem. Wiatr był silny i dobrze widziałem jak migotała z wielkiej wieży.

— Ba! ptak morski siedział na maszcie.

— Do pioruna — zawołał rozgniewany mary- narz — cóż to, miałbym mowę wziąć za banderę z her- bami Glowelejów? Widziałem, powiadam ci, że widziałem!

— Jeżeli ją widziałeś, to i teraz widzieć ją mo- żna — odpowiedział niewierny Bill.

Przysięga Eleonory.

20

— Pani intendencie—rzekł rybak—szliśmy wia-
nie do zamku.
— Macie do mnie interes?
— Tak panie, założyłem się z Marlssem—mówił
Bill.
— Broff małemi swemi oczkami wpatrywał się w
nich kolejno.
— Ja—rzekł pierwszy—mówiłem, że przed pig-
cioma dniami widziałem chorągiew powiewającą z
wizy.
— Ja zaś—dodał drugi—utrzymuję, że milord
po dzieiesięcio-letniej nieobecności nie byłby powrócił
do kraju tak tajemniczo, by o tem już nie mówiono
w okolicy.
Broff uśmiechał się złośliwie.
— Na honor obadwaj macie słuszność... Ty Marls
istotnie widziałeś powiewającą chorągiew, nie jesteś
przecie ślepy. Ty Billu, nie mylisz się również, mó-
wiąc, że milorda nie ma w zamku.
Dwaj towarzysze spojrzeli na siebie zawiedzeni.
— Ależ to odpowiedź nieupełniła jasna—prze-
mówił Bill.
— Lecz jedyna, jaką wam dać mogłem; innej nie
otrzymałem.
Marls jak prawdziwy filozof wzruszył ramionami.
— Ba! jeżeli milord istotnie jest w kraju, do-
wiemy się o tem prędzej lub później. Do widzenia,
tajemniczy intendencie.
Rybak i robotnik powracali drogą do oberży.
San Broff mniel od nich lekci, w też samą udął się
stronę. Pierwsz jednak oddawa zajęli już swe miejsce
przy stole, zanim intendenc wszedł do małej salki.
— Dobry Boże! cóż to za czas fatalny—zawołał
upadając na krzesło.— Witam panie.
Pani Ryszardowa ukłoniła się grzecznie, lecz kto
inny odpowiedział intendencowi.

— 152 —

— Do katal! Idź i zobacz.
— Dobrze, a więc chodźmy. Wcale bym się
nie gniewał, gdyby to było prawdą.
Dwaj towarzysze powstałi.
— Do dyjabła! — szepnął z cicha Drake po ich
wyjściu—jeżeli lord jest w kraju, to wkrótce będzie-
my mieć tylko czystą wodę do picia.
Tymczasem rybak i robotnik z portu postepo-
wali drogą ku wzgórkowi. Czarne chmury, pędzone
wiatrem, szybko posuwały się po niebie; czasami uka-
zywał się jasny promień księżycy i niknął zasłonięty
chmurami. Wiatr unosił z drogi tumany pyłu, zasy-
pując oczy idącym.
O kilkaset kroków przed nimi wznosiły się mu-
ry zamku Głowelejów. Widzieć już można było dzwon
w środkowej wieży, lecz na głównej wieży, żad-
na nie powiewała chorągiew.
Marls wpatrywał się z otwartymi ustami, towa-
rzysz jego uśmiechał się ironicznie.
— A przecie chorągiew powiewała — zawołał
rybak—przecie temi samemi patrzyłem oczyma wczor-
raj co i dziś... Do dyjabła, czyżbym źle widział?
Bill wzruszył ramionami i zamierzał powrócić
do oberży. Marls zatrzymał go.
— Nie... muszę się przekonać; chodźmy do zam-
ku, przecie znajdziemy kogoś, co nam powie.
Bill Gann, nie mówiąc ani słowa, postąpił na-
przód; wkrótce stanęli przed bramą, w chwili właśnie
gdy ktoś z niej wychodził. W osobie tamującej im
przejście poznali intendenta Broffa.
Sto dwadzieścia miesięcy wolnego od zajęć cza-
su, dozwoliły szanownemu marszałkowi rozrosć się
w szerz. Brzuch przedewszystkim doszedł do olbrzy-
mich rozmiarów; marszałek poruszony z miejsca zda-
wał się toczyć zwolna. Marls i Bill Gann oczekiwali
na niego stojąc opodal.

I blondyn w zniszczonej kaptocie zwrócił się do
rudego w szkockim tartanie.
— Syn swojego ojca powinienby, sądzę, poznać
lorda Głoweley.
— Matem lat piętnaście, kiedy go po raz osta-
tni widziałem; ale i dziś poznałbym go wśród tysiąca
— odpowiedział Drugi Tom.
— A więc, chłopcy, nogi za pas, musimy dogo-
nie tego człowieka i przekonać się, kto to taki.
Młodszy Tom w dwóch susach przeszedł na dru-
gą stronę drogi.
Zuch, prawdopodobnie dzięki długości swych nóg,
dobiegłby przechodzącego człowieka, gdyby droga
prowadząca do miasteczka nie tworzyła zagłębionego lu-
ku i młodsz Tom nie był zobaczył, że sięgany jego-
mość, sięga również inną osobę, kobietę, czy też mło-
dą dziewczynę, — czego domyślać się można było po
wymakłej postaci i lekkim napowietrznym cho-
dzie. Czując się sięgany, biedaczka lekliwym porusze-
niem odwróciła głowę, wydała okrzyk przerażenia i
z gorączkową szybkością przyspieszyła kroku. Na
zakęcie drogi szpiegujący ujrzał, iż sięgana zatrzymu-
je się; on uczył to samo. Człowiek w płaszczu
postąpił. Tom również. Pierwszy skierował swe kroki
ku głównej uliczce miasteczka i ukrył się w zagłę-
bieniu muru.
Młoda dziewczyna biegnąc, minęła przestron-
ną rozjaśnioną migotliwym światłem gazu, a w kilka mi-
nut potem pukała do drzwi jednego z nowszych do-
mów, stojących przy placu.
Wkrótce światło jakiegoś rzyby przy drzwiach
wchodowych, które się uchyliły i uciekająca wbiegła
do sieni. Po za lampą ukazała się wychudła, kosięsta
twarz wielebnego Archibalda Gruggle.
— Miss Marya Anna Lester — zawołał cicha-
jąc się.

— 156 —

Podniósł w górę lampę i światło padło na twarz
cudownie pięknej młodej dziewczyny.
Twarz to była owalna, o cerze matowej, deli-
katnych rysach i wielkich ciemnych oczach, osłoniętych
długimi rzęsami.
Była to Marya—Anna, która od niedawna po-
wróciła z pensyi.
W tej chwili policzki jej zarumienione były bie-
giem, rozwiany włos okalał twarzyczkę dziewczęcia;
przypominała też śliczne dziecię dawniejsze, w rysach
dwudziestoletniego dziewczęcia.
Córka hrabiego upadała ze znużenia.
— Przepraszam cię ojcze, że przerywam twój
spokój — mówiła zmieszana—ale przychodzę prosić cię
o pomoc... boję się...
Thompson Gruggle wpatrywał się w nią zdzi-
wiony.
— Witam moją owieczkę kochaną pod dachem
pasterza—zawołał w końcu ze zwykłą alegoryczną
wymową.
I pragnąc ugościć pod swym dachem biedną, prze-
rązaną gołąbkę, poprowadził dziewczę ku schodom.
Zaledwie przeszli kilka stopni, już zbawienna reakcy-
ja nastąpiła w umyśle Maryi Anny — widocznem to
było po ciekawych wejrzeniach, jakie wokoło siebie
rzuciła.
Mieszkanie pastora było prawdziwym muzeum.
Na taflach kamiennych, oparte o mur świeżo malowa-
ny, leżały kloce z marmuru rozmaitych kształtów,
szczątki stali pokryte pyłem, wyszczerbione kapitele,
otluczone rzeźby—szczątki arkad.
Dalej stopy ksiąg z ogryzionemi rogami, na sto-
łach różnorodny zbiór druków, kufry przepełnione
pergaminami, rękopismami i starymi autografami. W
kącie pokoju olbrzymi przyrząd fotograficzny otwie-
rał swe oko cyklopa. Na ścianach, porozwieszane pier-
wsze próby odbicia sztychów, rysunki, wzory; wszy-

— 157 —